

# Paweł Rusiecki

---

## Marek - zapomniany brat króla Jana III Sobieskiego

---

Rocznik Lubelski 35, 87-101

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAWEŁ RUSIECKI  
Lublin

## Marek – zapomniany brat króla Jana III Sobieskiego

W powszechnej świadomości współczesnych Polaków nazwisko Sobieskich kojarzy się zazwyczaj z osobą Jana, o czym niewątpliwie przesądził fakt jego zaistnienia na forum europejskim. Jednocześnie należy pamiętać, że królewska korona, która zwiędziła jego skroń, przypięczętowała w gruncie rzeczy pasmo czynów, a także zasługi kilku pokoleń jego przodków, dość aktywnie włączających się w bieżące sprawy Rzeczypospolitej.

Niniejszy artykuł stawia sobie za cel przybliżenie sylwetki starszego potomka rodu Sobieskich – Marka, który bez wątplenia zasługuje na to, by poświęcić mu więcej uwagi. To on bowiem stanowił nieodzowne wsparcie dla przyszłego zwycięzcy spod Wiednia w latach ich wspólnej edukacji w kraju i za granicą. Dzielił z nim typowe rozterki towarzyszące wiekowi dorastania, by wreszcie odbyć pospół z Janem pierwsze i zapewne nie najłatwiejsze kampanie wojenne. Tym samym można przyjąć, że miał on swój niewątpliwie udział w kształtowaniu się osobowości młodszego brata.

Jeśli się przy tym w miarę skrupulatnie prześledzi bezpośrednie dokonania Marka – tyleż jako świetnie zapowiadającego się żołnierza, co dobrze rokującego męża stanu – to kwestia spojrzenia na jego osobę w nieco szerszym aspekcie, wydaje się być nader uzasadnioną.

Starszy syn Jakuba Sobieskiego – Marek, przyszedł na świat 24 maja 1628 r. w majątku Złoczów na Rusi Czerwonej. Wczesne dzieciństwo spędzał w majątkowościach rodowych Żółkiewskich, dziedziczonych po przodkach przez matkę Teofilę. Tu zapewne pobierał swoje pierwsze nauki<sup>1</sup>. W wieku dwunastu lat został wraz ze swym młodszym bratem Janem wysłany po wiedzę do stołecznego Krakowa.

Kasztelan krakowski Jakub Sobieski zdecydował się wybrać dla swych synów tradycyjną drogę edukacji, w pewnym sensie również i z wyrachowania politycznego „[...] aby przez asymilację do poziomu intelektualnego warstwy rządzącej nie depopularyzować się w opinii ogółu, nie odgradzać się od niego inną treścią wychowawczą, a tym samym ułatwić sobie start w karierze publicznej”<sup>2</sup>.

Przed podjęciem przez synów nauki, Jakub Sobieski wyjednał u króla 29 października 1639 r., zgodę na przekazanie posiadanego przez siebie urzędu starosty jaworowskiego, na rzecz starszego syna Marka. Ten w wyniku kolejnej cesji ze strony ojca otrzymał w 1644 r. starostwo krasnostawskie, natomiast piastowany do-

---

1 Por. L. Rogalski, *Młodość Sobieskich*, Warszawa 1908, s. 2; W. Ziembicki, *Sobieszciana. Przyczynki do pracy „Jan Sobieski jako myśliwy”*, Lwów 1933, s. 11.

2 H. Barycz, *Rzecz o studiach w Krakowie dwóch generacji Sobieskich*, Kraków-Wrocław 1984, s. 13.

tychczas urząd starosty jaworowskiego przekazał niezwłocznie w ręce młodszego brata Jana. Skłania to do stwierdzenia, że jeszcze w trakcie ich pobytu na Akademii Krakowskiej doszło do ustabilizowania sytuacji społecznej i majątkowej starszego z braci Sobieskich.

W ciągu około pięcioletniego okresu kształcenia, synowie Jakuba – Marek i Jan „[...] ukończyli Kolegium Nowodworskiego w Krakowie, a potem dwa lata studiowali na Wydziale Filozoficznym Akademii Krakowskiej”<sup>3</sup>, pozostając przez ten okres pod szczególną pieczę Pawła Orchowskiego, któremu ojciec wraz ze specjalną instrukcją powierzył swych potomków.

W okresie krakowskiej edukacji obaj wojewodzice zapoznali się z klasycznymi dziełami literatury łacińskiej oraz posiadli umiejętność formułowania wypowiedzi zarówno ustnych, jak i pisemnych, w tym klasycznym języku. Łacinę lepiej opanował Marek o czym zaświadczać pisane w ramach ćwiczeń gramatycznych listy, w których młody starosta krasnostawski wykorzystywał subtelne sformułowania pisząc poprawnie i z polotem. Starszy z Sobieskich radził sobie równie dobrze z przemowami, których – jak podaje Barycz – w okresie czteroletnich studiów wygłosił aż 37<sup>4</sup>. Skupiał się w nich głównie na aktualnych zagadnieniach politycznych, a jedną z pierwszych jego oracji była ta, wygłoszona w zastępstwie ojca na pogrzebie biskupa krakowskiego – Jakuba Zadzika. Młody starosta jaworowski dostąpił również zaszczytu wygłoszenia laudacji na cześć króla Władysława IV, który przybył do Krakowa w kwietniu 1643 r. na okoliczność przenosin Szkół Nowodworskich do nowej siedziby. Warto tu także wspomnieć o jednej z tzw. mów „wojskowych” Marka, którą poświęcił on tematyce zagrożenia Europy przez Turków. W konkluzji tego wystąpienia stwierdzał m.in.: „[...] w chwili obecnej nie nauka, lecz oręż jest głównym nakazem każdego Polaka, bo w walce o zagrożony byt decydujące znaczenie mają nie »filozoficzne czy oratorskie argumenty«, ale broń”<sup>5</sup>. Jak miała wykazać przyszłość, sformułowanym wygłoszonym w tej przemowie Marek został wierny do końca życia.

W latach edukacji dużą wagę przywiązywał starosta jaworowski do praktyk religijnych, które szczególnie traktował w każdy kolejny czwartek, co specjalnie nakazywał mu w swej słynnej instrukcji ojciec – pisząc: „Maraś zaś pomniąc na tak cudowną łaskę Boską, którą Pan Bóg z nim pokazał, że go do progu samej śmierci do żywota przez Najświętszy Sakrament cudownie przywrócił, [...]”<sup>6</sup>. Prawdopodobnie na jesieni 1640 r. Marek wraz ze swym bratem Janem, dając wyraz swej głębokiej religijności wyniesionej z domu rodzinnego, wstąpił do Bractwa Sodalicii Akademickiej pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi. Starosta jaworowski musiał dość szybko wyróżniać się wśród członków bractwa, skoro już 25 listopada 1641 r. został jego kanclerzem. Pełnił ten zaszczytny urząd, z pewnymi przerwami, aż do 23 kwietnia 1643 r.<sup>7</sup>

3 A.A. Witusik, *Z raptularza historyka*, Lublin 1982, s. 175.

4 H. Barycz, *op. cit.*, s. 69.

5 *Ibidem*, s. 74.

6 *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, t. I, cz. I, wyd. F. Kluczycki, Kraków 1880, s. 13; por. A. Danysz, *Instrukcje wychowawcze Jakóba Sobieskiego*, Poznań 1889, s.11.

7 H. Barycz, *op. cit.*, s. 92-94.

Okres pobytu w Akademii Krakowskiej zaowocował początkiem przyjaźni pomiędzy starszym z braci Sobieskich a innymi studiującymi w tym okresie również młodymi magnatami. Warto podkreślić tu znajomość z Samuelem Kalinowskim, którego późniejsze losy złączyły się tak tragicznie z osobą Marka pod Batohem.

Kolejnym etapem edukacji młodych magnatów stało się wysłanie ich na peregrynację po Europie Zachodniej – podobną tej, jaką sam Jakub Sobieski odbył w młodości<sup>8</sup>. Wyjazd wojewodzców za granicę, który miał się odbywać według nakreślonej przez ojca instrukcji (wzorowanej na podobnej, w jaką przed laty wyposażył kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski swego syna Tomasza<sup>9</sup>), nastąpił po około półrocznych feriach w rodzinnej Żółkwi, w dniu 21 lutego 1646 r.<sup>10</sup>

Mając już w tym czasie za sobą wspaniałą karierę polityczno-wojskową, Jakub Sobieski świadomie kierował przygotowaniem synów do kontynuowania tej tradycji rodzinnej. Postępując konsekwentnie, w pierwszym rządzie przewidywał dla swoich męskich potomków, że będą pogłębiali swoją wiedzę fachową i umiejętności – szczególnie w zakresie wojskowości – pisząc: „Co sie mnie tknie, ia o to nic nie dbam; bodacieście na koniach da Bóg tańcowali, biiąc się z Turki, z Tatory, tego Wam życzę”<sup>11</sup>. Z praktyki wiedział, że sztuki wojennej najlepiej się uczyć od Włochów, gdyż słynęli oni z doskonałego władania bronią sieczną<sup>12</sup>, lub Francuzów – znanych tak ze znakomitego fechtunku, jak i doskonałej jazdy konnej, a: „[...] w Inderlandzie uczyć się macie Architecturam Militarem, tak rzeczy Wam potrzebney,[...]”<sup>13</sup>. Stąd, jak się łatwo domyśleć, wziął się pomysł podróży młodzieńców po Europie Zachodniej, którą kontynuowali pomimo wieści o tyle niespodziewanej, bo nagłej śmierci ich ojca.

Realizację planu nakreślonego przez troskliwego rodzica, synowie rozpoczęli od pobytu w Paryżu, gdzie na około pół roku podjęli studia humanistyczne, doskonaląc się równocześnie w szermierce i jeździe konnej. Sporo czasu Marek poświęcał zaznajamianiu się z galanterią i konwenansami dworu francuskiego – uznawanego wówczas powszechnie za wzorcowy – oraz doskonaleniu znajomości języka francuskiego. W tym przeświadczeniu utwierdzał go bowiem, jeszcze za swego życia Jakub Sobieski, który sam doskonale posługiwał się francuskim. Dlatego nie dziwi fakt, że taki nacisk kładł on na tę umiejętność. Uważał ją za niezbędną dla synów; zarówno do prowadzenia konwersacji towarzyskich jak i dla przyszłych kontaktów z dworem królewskim, szczególnie że nowa polska królowa Maria Ludwika była rodowitą Francuzką. Ponadto, język francuski był w tym okresie podstawowym narzędziem porozumiewania się wykorzystywanym w dyplomacji europejskiej, a zatem jego znajomość zapewniała udział w większości poselstw zagranicznych, a to z kolei otwierało drogę do karier politycznych oraz intratnych urzędów. W przeświadczeniu Jakuba Sobieskiego umiejętność ta miała być także przydatna

8 J. Długosz, *Jakub Sobieski 1590–1646: parlamentarzysta, polityk, podróżnik i pamiętnikarz*, Wrocław 1989, s. 141–157; por. L. Rogalski, *op. cit.*, s. 16–17.

9 A. A. Witusik, *Młodość Tomasza Zamoyskiego*, Lublin 1977, s. 50.

10 T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629–1674*, t. I, Kraków 1898, s. 11.

11 *Pisma do wieku...*, s. 36; A. Danysz, *op. cit.*, s. 30; L. Rogalski, *op. cit.*, s. 18.

12 Por. L. Rogalski, *op. cit.*, s. 19.

13 *Pisma do wieku...*, s. 32.

synom na przyszłym polu walki – o czym przekonywał w swej instrukcji: „[...] tak też i język francuski. We wszystkich wojskach cudzoziemskich, we wszystkich obozach, we wszystkich krajach pełno tego języka”<sup>14</sup>. Jak było to uzasadnione, Marek i Jan mieli się przekonać w przyszłości, gdy lepsza komunikacja – szczególnie z żołnierzami cudzoziemskimi – przyczyniała się do sprawnego prowadzenia ich kampanii wojennych.

Po opuszczeniu Francji i około miesięcznym pobycie w Anglii, Sobiescy dotarli do Niderlandów, by na miejscu zapoznać się z najbardziej rozwiniętą w tym czasie sztuką budowy fortyfikacji. Tu w czerwcu 1648 r. dotarły do nich listy od matki Teofili, w których informowała synów o niepokojach na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Po otrzymaniu tych alarmujących wieści Marek wraz z bratem zdecydowali pod koniec lipca tego roku, przerwać dalszą peregrynację i jak najszybciej powrócić do domu.

Niektórzy historycy utrzymują, że powrót braci Sobieskich nastąpił wcześniej, gdyż Marek miał znajdować się w twierdzy kudackiej już przed końcem sierpnia 1648 r. Miał o tym świadczyć chociażby jego list z 31 sierpnia, wysłany z obozu pod Czołhańskim Kamieniem, w którym – relacjonował on zdobycie twierdzy kudackiej przez Kozaków.<sup>15</sup> Inną wersję tego epizodu podaje w swym pamiętniku Albrycht Radziwiłł, który pod datą 20 lipca tego roku pisał: „Tegoż dnia przed wspólnym posiedzeniem posłów z senatem, miał posłuchanie w senacie poseł z forticy Kudak, nazwiskiem [Marek] Sobieski, tam przedłożył niedostatki tego miejsca i pismo od zmarłego króla. Zaprowadzono go do Chmielnickiego, który rozkazał mu nam donieść, iż król zgodził się, aby pomścić doznane krzywdy żelazem; [...]”<sup>16</sup>. Mamy tu zatem kolejne potwierdzenie, że Marek Sobieski na sejmie konwokacyjnym<sup>17</sup> w dniu 21 lipca tegoż roku – przedstawiał swój pobyt w niewoli u Chmielnickiego<sup>18</sup>. Miał on wówczas zaświadczać o pokojowych zamiarach Kozaków<sup>19</sup>. Jednakowoż, nawet pobieżna analiza chronologiczna pozwala wskazać na znaczne rozbieżności – przede wszystkim w dacie źródeł<sup>20</sup> – ponieważ w pierwszej połowie 1648 r. obaj młodzi Sobiescy byli w podróży po Niderlandach, a do Polski powrócili dopiero we wrześniu tego roku<sup>21</sup>. Hipotetycznie przyjmując, przytoczone powyżej fakty mogły mieć miejsce, ale dopiero około listopada lub grudnia 1648 r., gdyż udział w opisanej kampanii wymagałby od Marka czasu,

14 *Ibidem*, s. 32; L. Rogalski, *op. cit.*, s. 17.

15 Za: A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599-1665*, Lublin 2006, s. 156.

16 A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. III (1647-1656), oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 85.

17 Sejm ten obradował w Warszawie w dniach 16 VII–1 VIII 1648 r. Zob. *Chronologia sejmów polskich (1493-1793)*, oprac. W. Konopczyński, Kraków 1948, s. 152 (26).

18 L. Kubala opisuje okoliczności dostania się Sobieskiego (bez określenia imienia) do niewoli kozackiej. Zob. *Idem, Jerzy Ossoliński*, t. II, Lwów 1883, s. 185-187; F. Rawita Gawroński podaje imię Jan. Zob. *Bohdan Chmielnicki do Elekcyi Jana Kazimierza*, t. I, Lwów 1906, s. 285.

19 Za: J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław 1988, s. 60-62.

20 Mogło to wynikać ze stosowania różnych stylów datowania, albo też z nieścisłości w materiałach źródłowych; ewidentnej sprzeczności nie udało się wyeliminować na podstawie dostępnego materiału fotograficznego.

21 Za: Z. Wójcik, *Jan Sobieski 1629-1696*, wyd. 2, Warszawa 1994, s. 41-42; por. J. Bartoszewicz, *Jan Sobieski do dwudziestego roku życia*, Kijów 1884, s. 83-96.

niezbędnego na przygotowania związane m.in. z dokonaniem zaciągów czy same przemarsze.

Aktywniejszy udział w życiu politycznym kraju wziął bezsprzecznie Marek będąc posłem ziem ruskich na sejm elekcyjny obradujący jesienią 1648 r., na którym obrano królem Jana Kazimierza. Następnie uczestniczył on w uroczystościach koronacyjnych nowego władcy i odbył przy tej okazji sejmie. W tym okresie miał możliwość zetknięcia się po raz pierwszy z otoczonym już w tym momencie nimbem bohatera wojewodą ruskim – księciem Jeremim Wiśniowieckim. Marek Sobieski, podobnie jak większość posesjonatów z ziem ruskich, opowiedział się jednoznacznie za siłowym rozwiązaniem kwestii kozackiej jakie lansował wspomniany książę Wiśniowiecki. Opowiedzenie się za linią polityczną dworu królewskiego było dla starosty krasnostawskiego nie do przyjęcia, ponieważ oznaczałoby ono ostateczną rezygnację ze znacznej części posiadłości ziemskich rodu Sobieskich, położonych w południowo-wschodniej części kraju. Zatem, był to kolejny ważki argument do podjęcia decyzji o jednoznacznym poparciu koncepcji wojennej<sup>22</sup>.

Za siłowym rozwiązaniem problemu Kozaczyzny, przemawiała również ich woj-skowa tradycja rodowa<sup>23</sup>. Sobiescy już od najmłodszych lat żywili wielki szacunek do zaszczipionej im przez matkę Teofilę, chlubnej legendy pradziadka Stanisława Żółkiewskiego. W praktyce sprowadzało się to do postrzegania przez niego służby, jako nadrzędnego obowiązku stawania w szeregach obrońców ojczyzny – w każdej jej potrzebie. Marek miał okazję obserwować również taką postawę w bliższym sobie pokoleniu ojca Jakuba, czy wuja Stanisława Daniłowicza. Pewien, aczkolwiek istotny, wpływ na przyjęcie przez niego opcji wojennej, miały niewątpliwie więzy rodzinne, jakie łączyły go z wojewodą ruskim, wszak był on synem szwagra Jeremiego Wiśniowieckiego. I wreszcie nie bez znaczenia było samo bezpośrednie zetknięcie się Marka z osobą księcia, już wówczas postacią na poły legendarną, która fascynowała niejednego młodego adepta sztuki wojennej.

W wojnie przeciw Kozakom latem 1649 r. wziął udział, co należy przyjąć za rzecz oczywistą – także starosta krasnostawski. Wszak w jego przypadku dodatkową motywacją był zapewne fakt, że wspomniane działania wojenne zawierały aspekt prywatny, gdyż obejmowały swym zasięgiem także tereny rodowego latyfundiów. Toteż – jak zapewne domniemywał – jedynie zwycięska batalia z Kozakami dawała realne szanse na powrót do utraconych majątków na Ukrainie. Z tych to względów przystąpił do przeprowadzenia pospiesznego zaciągu do swych chorągwi, głównie z województwa lubelskiego, gdzie zarządzał znaczną częścią dóbr ziemskich, i gdzie piastował w tym czasie urząd starosty krasnostawskiego. Jego głównym celem było stworzenie tzw. pełnych chorągwi, które składały się z około 100 żołnierzy: towarzyszy szlacheckich i ich pocztów, a jak dowodzi znawca militariów: „[...] chorągiew jedną składało przynajmniej 30 szlachty, którzy po 3-4 konie stawać mieli”<sup>24</sup>.

W tym okresie ukształtowały się w armii polskiej dwa ośrodki dowódcze: oficjalny, który stanowili regimentarze wybrani przez sejm, oraz drugi – z księciem

22 Por. M. Ujma, *Latyfundiów Jana Sobieskiego 1652-1696*, Opole 2005, s. 37-40.

23 L. Rogalski, *op. cit.*, s. 5; por. Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 32-35.

24 K. Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 69.

Jeremim Wiśniowieckim, wokół którego grupowali się głównie magnaci ruscy. Młody Sobieski, jak można przypuszczać, zdecydował się jednak przejść pod komendę ks. Wiśniowieckiego.

Początkowo starszy z braci Sobieskich na czele 100-konnej chorągwi husarskiej znalazł się pod komendą ks. Wiśniowieckiego. Następnie został przez niego odkomenderowany do dyspozycji podczaszego koronnego Mikołaja Ostroroga – o czym pisał W. Kochowski: „Trzecia dywizja Ostroroga, podczaszego koronnego, 3-go regimentarza, 5 huzarskich chorągwi miała, do którego Adam Sieniawski, lwowski, i Marek Sobieski, krasnostawski, starostowie, zacni rycerze przyprowadzili, oprócz dwóch chorągwi huzarskich, 600 żołnierzy, z własnej szkatuły zaciągnionych; [...]”<sup>25</sup>. Punktem zbornym dla oddziałów dowodzonych przez regimentarzy był obóz w Konstantynowie, natomiast książe Jeremi i jego stronnicy koncentrowali swoje siły w rejonie Zbaraża. Ostatecznie regimentarze, świadomi tej sytuacji, postanowili dla dobra sprawy posłużyć się, jak należy przyznać – dość osobliwym fortem, który polegał na przeniesieniu ich kwatery do Zbaraża, leżącego w granicach posiadłości Wiśniowieckich, by w ten sposób faktyczne kierowanie armią koronną przeszło w ręce dowódcy, uznawanego w kręgach wojskowych za bardziej odpowiedniego. To posunięcie skłoniło ks. Jeremiego do przyłączenia się ze swą prywatną dywizją do głównych sił polskich. Decyzja ta miała kapitalne znaczenie dla wspomnianej misji wojskowej, ponieważ: „Armja zbarazka była niewielka, gdyż dochodziła zaledwie do 15 000 ludzi łącznie z czeladzią obozową, jednakże regularnego wojska nie było ponad 9 000. Odczuwano zwłaszcza brak piechoty, której było tylko dwa tysiące, gdyż większość sił stanowiła jazda. Armja została podzielona na 5 dywizyj pod komendami Wiśniowieckiego, Firleja, Lanckorońskiego, Ostroroga i Koniecpolskiego”<sup>26</sup>. Marek Sobieski chciał zapewne efektownie zaznaczyć swą obecność – na co zwraca uwagę L. Kubala pisząc m.in.: „Wielu żołnierzy, którzy pierwszy raz do boju stawali, nie mieli wyobrażenia o grożącym niebezpieczeństwie; drudzy jak Koniecpolski, Marek Sobieski i inne młode lwy, wychowane w tradycjach Kircholmu i Chocimia, czekały nań z upragnieniem”<sup>27</sup>. Zbaraż był dosyć dobrze ufortyfikowany, dlatego dawał nadzieję na to, że wytrzyma długotrwałe oblężenie, jakiego się spodziewano. Armia Chmielnickiego przybyła pod mury twierdzy w sobotę 10 lipca 1649 r. Pierwszy szturm generalny oblegający przypuścili już następnego dnia. Główna siła ataku skierowana była przeciw oddziałom Jeremiego Wiśniowieckiego. Te od dawna zaprawione w boju wojska odparły jednak natarcie. Gorzej powiodło się początkowo obrońcom Zbaraża na lewym skrzydle, dowodzonym przez Firleja. Wsparcie, którego udzieliły mu oddziały Wiśniowieckiego, pozwoliło jednak zażegnać i tu sytuację – jak napisał cytowany już historyk: „Wypadł na okopy Marek Sobieski z kilku chorągwiami jazdy i zajeżdżał z boku nieprzyjaciela. »Co jazda zajechała, wszyscy w staw topili się, że mało wody znać było, a co nie potonęło, pchało się znów zaciekle na nasz okop i lgnęli tam jak muchy w mazi«. Wreszcie Chmielnicki kazał zatrzeć na od-

25 W. Kochowski, *Historia panowania Jana Kazimierza*, t. I, Poznań 1840, s. 53.

26 W. Tomkiewicz, *Jeremi Wiśniowiecki (1613-1651)*, Warszawa 1933, s. 315.

27 L. Kubala, *Szkice historyczne serya I*, Warszawa – Kraków 1901, s. 119.

wrót”<sup>28</sup>. W uzupełnieniu należy dodać, że starosta krasnostawski dowodził atakiem „wolontariuszy”, czyli ochotników szlacheckich spośród różnych chorągwi. Porażka poniesiona przez Kozaków oraz wspierające ich sojusznicze oddziały tatarskie, skłoniła chana do podjęcia pertraktacji z Polakami. Wysłannikiem Islam Gereja na te rozmowy był Sefer Gazi aga, zaś ze strony polskiej do negocjacji przystąpili: książę Jeremi Wiśniowiecki i Marek Sobieski. Fakt uczestnictwa starosty krasnostawskiego w tych negocjacjach świadczy o tym, że cieszył się on już wtedy zaufaniem swego dowódcy. Rozmowy zakończyły się jednak fiaskiem, ponieważ książę Jeremi odrzucił zdecydowanie propozycję poddania twierdzy zbaraskiej. Odmowa ta ściągnęła na oblężonych nowe, bardzo zaciekle ataki kozacko-tatarskie.

Duże straty ponoszone w tych bojach (szczególnie przez piechotę) oraz brak nadziei na szybkie wsparcie spowodowały, iż 19 lipca nawet regimentarze zwątpili w możliwość sukcesu. W tym krytycznym momencie starano się wykorzystać talent dyplomatyczny Marka Sobieskiego, aby ochoczo zagrzewał do walki – a mianowicie: „Książę sam jeden tylko natenczas z dobytą bronią stawał i ten po P. Bogu zatrzymał obóz, posyłając p. starostę krasnostawskiego do regimentarów, aby o uciekaniu do zamku nie myśleli. [...] także p. starostę krasnostawskiego posełając od pułku do pułku, aby czynił mężne serce, który nadspodziewanie czynił z siebie, kilka koni zawsze zmordowawszy, [...]”<sup>29</sup>.

Krótkotrwałym okazał się jednak zapał armii rozniecony przez Sobieskiego. Pogarszająca się sytuacja wśród samych oblężonych, a także rozpowszechniane celowo przez wroga wieści o klęsce podążającej im z odsieczą armii królewskiej, spowodowały ponowny upadek ducha bojowego u wojska. W tej sytuacji oblężeni zamierzali podjąć desperacki krok wyprowadzenia jazdy z twierdzy zbaraskiej, co miało zwiększyć ich szanse na połączenie się z odsieczą, a pozostającej piechocie pozwolić na przetrwanie zagrożenia w oparciu o zapasy żywności i broni, jakie jeszcze pozostały w obozie. Plan ten nie został jednak ostatecznie zrealizowany, ze względu na bardzo krytyczny do niego stosunek osoby głównodowodzącego. Chcąc ratować podupadające morale oblężonych: „[...] Marek Sobieski, starosta krasnostawski, książę Dymitr Wiśniowiecki, Sieniawski, Potocki, Koniecpolski i wielu innych paniąt odważyło się; i zebrawszy ludzi poczet słuszny, także ekskursyą chcieli uczynić, a owym regimentarze zabraniali, [...]”<sup>30</sup>. Determinacja księcia Wiśniowieckiego oraz pozostającego przez cały czas w jego najbliższym otoczeniu starosty krasnostawskiego pozwoliła wytrwać obrońcom Zbaraża do momentu zawarcia układu zborowskiego, na mocy którego zakończyła się epopeja zbaraska<sup>31</sup>.

Trwający około półtora roku okres względnego spokoju w stosunkach polsko-kozackich, aczkolwiek nie pozbawionego lokalnych utarczek, Marek Sobieski wykorzystał do uporządkowania swych spraw prywatnych, a także wypełniania obowiązków wynikających z piastowanego przezeń urzędu starosty krasnostawskiego. Ponadto, Marek został wybrany na posła ziemi ruskiej i uczestniczył w ob-

28 *Ibidem*, s. 123,

29 *Ibidem*, s. 181.

30 W. Kochowski, *op. cit.*, s. 61.

31 L. Kubala, *op. cit.*, s. 113-191; F. Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki od elekcji Jana Kazimierza do śmierci (1648-1657)*, t. II, Lwów 1909, s. 38-69; W. Tomkiewicz, *op. cit.*, s. 298-331.



radach sejmu w latach 1649/1650. Spotkało go tu wyróżnienie, gdyż przybyli do parlamentu przedstawiciele armii, wśród wielu innych postulatów, zgłosili również – zgodnie z uchwałą koła rycerskiego z dnia 22 listopada 1649 r. – wniosek o przyznanie mu nagrody.

W tym samym roku, ponownie jako podkomendny Wiśniowieckiego, znalazł się on pod Kamieńcem Podolskim, gdzie we wrześniu zastąpił go, stając na czele całego zgrupowania. Po ustaniu walk: „Niemal prosto z szeregów bracia pospieszyli na wesele siostry Katarzyny, która w 1650 roku, [...] została wydana za wojewodę krakowskiego Władysława Dominika Zasławskiego–Ostrogskiego”<sup>32</sup> a inny historyk – pisząc o Janie Sobieskim uzupełnia: „[...] prowadzi wówczas, w czasie przerw w walce, wesołe życie pełnego energii, głodnego wrażeń wielkiego pana, typowe dla magnatów w jego wieku”<sup>33</sup>. Należy dodać, że tradycyjną wszak rozrywką szlachty w tym czasie były polowania. Zatem przypuszczalnie Marek Sobieski – podobnie jak jego brat Jan, upodobał sobie szczególnie łowy zajęcy oraz drobnego ptactwa; nie stronił on także, jak zresztą było to wówczas w zwyczaju magnaterii, od polowania na grubego zwierza – w tym również z sokołem. Preferował on ponadto rozrywki domowego zacisza, jakimi były popularne gry stolikowe: szachy, warcaby i karty<sup>34</sup>.

Pierwszą samodzielną kampanię na czele oddziałów komputowych hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego, pod rozkazami hetmana polnego koronnego, poprowadził Marek w marcu 1651 r. W tym czasie zaciągnął on na własny koszt dodatkową chorągiew kozacką i dołączył w dniu 19 marca do, operującego już od lutego tego roku na braclawszczyźnie, oddziału Marcina Kalinowskiego stacjonującego wówczas w obozie pod Zynkowem. Atmosferę panującą w tym czasie w polskim obozie trafnie oddają słowa listu starosty krasnostawskiego: „Porwaliśmy się nazbyt prędko i dalekośmy bardzo zaszli a teraz sobie miejsca wynaleźć nie możemy”<sup>35</sup>. Zmęczenie żołnierzy skłoniło hetmana Kalinowskiego do wydania rozkazu o założeniu warownego obozu. Najodpowiedniejsza do realizacji tego celu wydawała się pobliska Winnica. Po dotarciu na miejsce okazało się, że miasto obsadzone jest przez liczący 3000 żołnierzy oddział pułkownika Iwana Bohuna. Hetman polny zastając taką sytuację, był niemal pewien nowego, łatwego sukcesu. Okazało się, że ostrzeżony odpowiednio wcześniej Bohun przygotował miasto do skutecznej obrony, i jak zapisał ówczesny pamiętnikarz: „[...] Bochon [...], posiłków wyglądając, nieustraszony Polakom bronił się, jakoż i tak się stało. Bo zagnała kilkadziesiąt tysięcy kozaków zadnieprskich z pułkownikiem na imię Chładzkim w nocy pod Winnicę przypadło, wojsko w Winnicy stojące potrwożyło i na marcowy lód na Bohu rzece już nietrwały napędziwszy, niemało ludzi potopiło; ostatek zaś z Bochonem złączywszy się aż ku Barowi zamieszanych w nocy pędziło”<sup>36</sup>. Klęska poniesiona pod Winnicą zmusiła Polaków do opuszczenia braclawszczyzny.

32 L. Podhorodecki, *Sobiescy herbu Janina*, Warszawa 1981, s. 66.

33 O. Forst-Battaglia, *Jan Sobieski król Polski*, Warszawa 1983, s. 23.

34 W. Czaplinski i J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 129-140.

35 R. Romański, *Beresteczko 1651*, Warszawa 1994, s. 85.

36 *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego towarzysza lekkiej chorągwi*, oprac. A. Bielowski, Lwów 1850, s. 19-20.

W trakcie zaciętych walk odwrotowych oddziały Marka, w sile pułku jazdy, straciły tabory. Po dotarciu w bezpieczniejsze rejony Rzeczypospolitej, jakimi były okolice Baru, hetman Kalinowski wydał rozkaz rozłożenia chorągwi dla odpoczynku. Wojskom dowodzonym przez starostę krasnostawskiego przypadły, jako kwatery, okolice Stanisławowa. W kwietniu Marek Sobieski otrzymał rozkaz marszu w kierunku twierdzy kresowej – Kamieniec Podolski, by osłaniać przed kozakami koncentrację głównych sił armii polskiej w obozie pod Sokalem. Jednak w obliczu olbrzymiej przewagi sił wroga hetman Kalinowski, w oparciu o „awaryjną” wersję królewskich rozkazów, zmienił plany i zarządził odwrót spod Kamieńca. W ślad za opuszczającym pozycje zgrupowaniem armii koronnej, pod mury fortecy nadciągnęły znaczne siły kozacko-tatarskie dowodzone przez Asandę Demkę. Po nieudanych jednak próbach zdobycia Kamieńca, ruszył on w pościg za oddziałem polskim i – jak pisze znawca zagadnienia: „12 maja dogonił go i zaatakował w czasie przeprawy pod Kupczyńcami. Bitwa toczyła się ze zmiennym szczęściem, jednak dzięki świetnej postawie oddziałów Aleksandra Koniecpolskiego i Marka Sobieskiego zakończyła się porażką napastników”<sup>37</sup>. Skuteczne odparcie ataków nieprzyjaciela, pozwoliło polskiemu zagonowi po 10-dniowym marszu, dotrzeć bezpiecznie do głównej kwatery armii polskiej.

Tymczasem Jan Kazimierz, przewidując nieuchronny konflikt z Kozakami na najbliższą wiosnę, rozpoczął intensywne przygotowania do wojny. W tym celu wydał 15 stycznia 1651 r. wici na pospolite ruszenie, któremu wyznaczył punkt zborny pod Sokalem. Po przybyciu władcy do obozu, 27 maja 1651 r., rozpoczęły się narady wojenne dowództwa. W powołanym przez króla sztabie znalazł się, uznawany już w tym czasie za zdolniejszego dowódcę jazdy – Marek Sobieski, który przyprowadził ze sobą do obozu polskiego chorągiew husarską liczącą 150 koni<sup>38</sup>. Po około dwóch tygodniach obozowania pod Sokalem, król Jan Kazimierz wydał rozkaz wymarszu armii polskiej w kierunku Beresteczka. Chcąc zabezpieczyć marsz swej armii, wysłał on podjazd pod dowództwem porucznika chorągwi husarskiej hetmana Potockiego – Stefana Czarnieckiego. W oddziale tym znalazł się przypuszczalnie Marek Sobieski, który w tym okresie był jednym z oficerów hetmana wielkiego. Podjazd nie uzyskał wprawdzie spodziewanych efektów w postaci tzw. „języka”, czyli jeńca, ale w zamian zdobył znaczne zapasy żywności, co w obliczu zagrożenia głodem wśród żołnierzy zgromadzonych pod Sokalem, miało kapitalne znaczenie. Król zdecydował się wobec tego na szybkie przemieszczenie oddziałów w kierunku Beresteczka. Chcąc ułatwić przemarsz właściwej armii, wysłano 9 czerwca chorążego koronnego Stefana Czarnieckiego na czele 300 żołnierzy w kierunku Beresteczka, z zadaniem oczyszczenia szlaku z wojsk nieprzyjacielskich. W akcji tej, na czele jednego z oddziałów, uczestniczył Marek Sobieski, co odnotował pamiętnikarz – pisząc m.in.: „Starosta krasnostawski pod Krzemieńcem rozbił setkę Kozaków i przywiódł siedmiu jeńców”<sup>39</sup>. Ostatecznie wojska obu stron konfliktu zastąpiły sobie drogę pod Beresteczkiem. Bitwa, jaka tu się rozegra-

37 W.A. Serczyk, *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny 1648-1651*, Warszawa 1998, s. 331.

38 Liczba za: R. Romański, *op. cit.*, s. 95.

39 A.S. Radziwiłł, *op. cit.*, t. III, s. 297.

ła, trwała trzy dni – od 28 do 30 czerwca 1651 r.<sup>40</sup> W trakcie jej trwania nową sławą wojenną okrył się Marek Sobieski.

Jako pierwsze starły się z nieprzyjacielem oddziały lewego skrzydła, dowodzonego przez księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Losy bitwy tego dnia rozstrzygnęły się w centrum – jak podaje Kubala: „W lewym centrum wrzała walka najsilniej. [...] Na zbliżających się Kozaków rzucił się pułk królewski z całym impetem, złożony na nich kopie. Ruszyły za nim pułki Sobieskich i szlachta podolska, rzucił się jeszcze raz pułk hetmana wielkiego koronnego”<sup>41</sup>. W trakcie tej batalii ponownie odznaczył się starosta krasnostawski, który po zaciętej walce zdobył szablę poległego Tuhajbeja<sup>42</sup>.

Zdecydowane zwycięstwo Polaków pod Beresteczkiem zmusiło oddziały Bohdana Chmielnickiego do salwowania się ucieczką w głąb Ukrainy. W szeregach wojsk kontynuujących pościg za niedobitkami wojsk kozackich znalazł się Marek Sobieski. W miarę postępowania armii koronnej na bezkresy naddnieprzańskie, Polaków zaczął dotykać dość dokuczliwy problemem, jakim stały się kłopoty z zaopatrzeniem wojsk, co w konsekwencji zmniejszało ich szanse na militarne sukcesy. Dlatego, jak należy sądzić, tylko wielka determinacja, jaka zdawała się towarzyszyć i dowództwu, i żołnierzom, nakazywała mimo wszystko kontynuować podjętą batalię. Marsz Polaków został zatrzymany w rejonie Pawłoczy, do czego przyczyniły się ciągle utarczki z miejscową partyzantką, a w decydującym stopniu zaraza (prawdopodobnie diarja<sup>43</sup>) dziesiątkująca szeregi wojska.

W drugiej połowie sierpnia oddziały koronne znalazły się w rejonie Białej Cerkwi, położonej na Prawobrzeżu w województwie kijowskim, pomiędzy doliną Prypeci, Dnieprem, Dzikimi Polami i Bohem. Dotarcie przez Polaków pod Białą Cerkiew było możliwe dopiero po odbiciu z rąk kozackich twierdz w Tylisach i Fastowie; pierwszą z nich udało się opanować po krótkotrwałym szturmie w dniu 24 sierpnia, a i zdobycie drugiej także nie nastąpiło oddziałom polskim większych problemów. Wbrew temu, co można było sądzić na podstawie tych spektakularnych sukcesów wojsk koronnych, to w rzeczywistości ich sytuacja ulegała postępującemu pogorszeniu.

Wyczerpanie wojsk obu stron konfliktu, trwającą już kilka miesięcy kampanią wojenną, skłoniło hetmanów koronnych do podjęcia negocjacji rozejmowych z Kozakami. Zakończyły się one ostatecznie podpisaniem 28 września 1651 r. ugody<sup>44</sup>.

Ratyfikowaniu traktatu towarzyszyła atmosfera nieufności ze strony hetmana kozackiego. Bohdan Chmielnicki zgodził się przybyć do obozu polskiego, by go zaprzysiąc, ale w obawie o własne bezpieczeństwo zażądał od strony polskiej zakładników. W konsekwencji – jak czytamy w miarodajnych źródłach: „Marek So-

40 L. Kubala, *op. cit.*, s. 241-310; F. Rawita-Gawroński, *op. cit.* s. 134-174.

41 L. Kubala, *op. cit.*, s. 281.

42 Por. T. Wasilewski, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984, s. 103; W.A Serczyk, *op. cit.*, s. 338-339; R. Romański, *op. cit.*, s. 170; H. Gmiterek, *Marek Sobieski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX, z. 163, s. 505.

43 W. Tomkiewicz, *op. cit.*, s. 377.

44 J. Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 172.

bieski i Teodor Potocki cześnik litewski byli zakładnikami za Chmielnickiego, do obozu polskiego przybyć mającego<sup>45</sup>.

Po odesłaniu swoich chorągwi na leże zimowe, Marek powrócił na kilka miesięcy do rodowej Żółkwi. Pozwoliło to przypuszczalnie Markowi Sobieskiemu spotkać się z młodszym bratem Janem, który przebywał w domu, jako rekonwalescent po odniesionej kilka miesięcy wcześniej ranie. Było to dla nich tym ważniejsze, że bracia byli ze sobą bardzo zżyli i w zasadzie rzadko rozstawali się na dłuższy czas.

Niedługo mu jednak było dane cieszyć się atmosferą domu rodzinnego, ponieważ już w kwietniu 1652 r. otrzymał on uniwersał hetmana Kalinowskiego nakazujący natychmiastowe ściągnięcie wojsk koronnych na Ukrainę.

Na wezwanie swego zwierzchnika, obok innych dowódców, stawił się w głównym obozie wojsk polskich także Marek Sobieski. Przyprowadził on z sobą chorągiew husarską liczącą 85 koni oraz chorągiew pancerną w sile 97 koni<sup>46</sup>. Warto zwrócić uwagę, że były to jedyne jednostki z pułku hetmana Potockiego, jakie stały się na wezwanie Kalinowskiego. W tej kampanii kolejny raz nie towarzyszył mu brat Jan. „Może też po raz pierwszy – zauważa K. Szajnocha – zadrżała pierś Teofili Sobieskiej na widok Marka odjeżdżającego do obozu bez brata i braterskiej pomocy w razie potrzeby<sup>47</sup>.”

Pierwszym zadaniem, jakie postawił przed starostą krasnostawskim hetman Kalinowski, było patrolowanie przewidywanej drogi natarcia kozackiego. „Jak wynika z listu Marka Sobieskiego, przed 29 maja duża część średniej kadry dowódczej przebywała poza Batohem (w Winnicy i prawdopodobnie w Kamieńcu), a to ułatwiało sianie fermentu w obozie<sup>48</sup>. A zatem, to posunięcie hetmana nie tylko nie pozwoliło opanować sytuacji w głównym obozie, ale dodatkowo spowodowało, że znaczna część oddziałów przybyła pod Batoh dopiero 31 maja, gdyż już po drodze zmuszane były potykać się z zastępującymi im drogę Tatarami. W ten sposób strona polska nie tylko, że nie uzyskała efektu zaskoczenia, ale sama znalazła się w sytuacji konieczności odparcia niespodziewanych ataków wroga.

Oddziałom patrolującym okolice obozu, między innymi chorągwiom Marka Sobieskiego, nie tylko nie udało się na czas ostrzec hetmana Kalinowskiego o nadciągającej nawałę kozacko-tatarskiej, a jej niespodziewane pojawienie się wywołało prawdziwą panikę w obozie. Dodatkowo sytuację komplikowało to, że obóz pod Batohem przygotowany był na przyjęcie 40 tys. armii, natomiast hetmanowi udało się dotychczas zgromadzić jedynie czwartą część tych sił – jak ocenia J. Wimmer: „Kalinowski ruszył przeciw Kozakom na czele około 10 tys. starego, wyborowego żołnierza. Była to niemal połowa rozporządzalnych sił Korony, [...]”<sup>49</sup>. Konieczne zatem stało się zmniejszenie obozu, co zostało dodatkowo utrudnione, gdyż w ślad za przybyłymi w ostatniej chwili oddziałami polskimi, zniemacka pojawili się Tatarzy.

45 *Pisma do wieku...*, s. 131.

46 Dane za: W.J. Długolecki, *Batoh 1652*, Warszawa 1995, s. 105-106.

47 K. Szajnocha, *Pisma*, t. II, Kraków 1887, s. 145.

48 W.J. Długolecki, *op. cit.* s. 100.

49 J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 74.

Pierwszy dzień zmagañ pod Batohem upłynął na walkach jazdy polskiej ze wspomnianymi Tatarami. Głównym celem ordynców w tym momencie było odwrócenie uwagi Polaków od przeprawiających się w tym czasie przez Boh oddziałów kozackich. W trakcie walk, dowództwu polskiemu udało się jednak zorientować, że w pobliże obozu nadciągają znaczne siły Niżowców. Na wieść o tym hetman Kalinowski zwołał naradę wyższych dowódców. W czasie gorączkowych narad członków sztabu generał artylerii Zygmunt Przyjemski zaproponował odejście jazdy pod dowództwem Kalinowskiego po odsiecz do Kamieńca. Sam tymczasem podejmował się utrzymać obóz przy pomocy piechoty i artylerii przez około dwa miesiące, czyli do momentu przybycia posiłków. Pogląd ten podzielali i inni wyżsi oficerowie – jak stwierdza XIX-wieczny historyk: „Toż zdanie było Marka Sobieskiego starosty krasnostawskiego, Odżywolskiego kasztelana czarniechowskiego i całego nawet wojska, [...]”<sup>50</sup>. Plan ten jednak został odrzucony przez naczelnego wodza. Pojawiły się niesnaski wśród dowódców, które wkrótce przeniosły się na zwykłych żołnierzy i w efekcie – jazda odmówiła wykonania rozkazów hetmana i zażądała wydostania się z obozu, jak radził Przyjemski. Hetman chcąc uspokoić nastroje w swej armii rozkazał wiernym sobie oddziałom jazdy, dowodzonym przez Marka Sobieskiego, uderzyć na nieprzyjaciela. Dowódca polski liczył na to, że toczone przez te oddziały walki zmotywują zbuntowane chorągwie, by – mimo wszystko, włączyły się do boju.

Plan hetmana Kalinowskiego spalił na panewce, ponieważ doprowadził on do bratobójczego starcia zbuntowanej przeciw niemu jazdy z lojalną wobec dowódcy piechotą. Zamieszanie w polskim obozie skrzętnie wykorzystali Kozacy, przystępując w tym momencie do decydującego natarcia. Dla obrońców, którzy podjęli się heroicznego wysiłku, nastął gorączkowy wyścig z czasem. A tak opisał te chwile L. Kubala: „Przyjemski pozostawiony w 1500 piechoty w obozie, spał z pomocą luźnej czeladzi wały, ustawiał wojsko i armaty, aby bronić zachodniej strony obozu przeciw Kozakom. Hetman wyprowadził drugą część piechoty przeciwko ordzie i uszykowawszy ją pod wałami obozu, wysłał naprzód kilka wiernych chorągwi ochotników pod dowództwem Marka Sobieskiego i Odżywolskiego, którzy podjazdy tatarskie mężnie odpierali”<sup>51</sup>.

Po zniszczeniu jazdy i oddziałów Kalinowskiego, nieprzyjaciel ruszył całą siłą w stronę obwarowań obozu. W tej wręcz tragicznej dla obłożonych chwili komendę nad resztkami polskich oddziałów przejął z konieczności Marek Sobieski – jak czytamy u L. Kubali: „U wejścia do okopów stał Marek Sobieski z chorągwiami swemi zastąpił drogę do wnętrza obozu całej potędze tatarskiej”<sup>52</sup>. Siły nacierającej piechoty kozackiej bez trudu przełamały pozycje Polaków, a klęski dopełnił pożar, który wybuchł w polskim obozie. Sterty słomy oraz siana, przygotowane na potrzeby znacznie liczniejszej armii obrońców, zostały przypadkowo podpalone, skutecznie odcinając oddziały Przyjemskiego od pozostałej garstki obrońców. Klęska Polaków była zupełna. Następnego dnia Kozacy zażądali, by jeńcy polscy zostali wymordowani. Wśród Polaków, którzy zginęli pod Batohem, znalazł się także

50 M. Krajewski, *Historia Stefana na Czarny Czarnieckiego*, Kraków 1859, s. 32.

51 L. Kubala, *op. cit.*, serya II, s. 147.

52 *Ibidem*, s. 149.

Marek Sobieski. Wydarzenie to stało się wstrząsem dla jego brata Jana, bowiem w ten oto sposób kolejny członek jego rodziny zginął „od tatarskiego noża”. Klęska pod Batohem odbiła się szerokim echem w całej Polsce. Świadczy o tym chociażby fragment kroniki ukraińskiej, w którym czytamy m.in.: „1652. Wojsko nasze pod Batohem *funditus* zniesiono, kwiat rycerstwa całej Rzeczypospolitej poległo, wiele panów znacznych, osobliwie: Kalinowski syn hetmański obożny koronny, Sieniawski starosta lwowski, Marek Sobieski starosta krasnostawski, Przyjemski, pisarz polny, [...]”<sup>53</sup>. W podobnym tonie opisuje to wydarzenie inny pamiętnikarz – Mikołaj Jemiołowski: „[...] Marka Sobieskiego starostę krasnostawskiego wielkiej expektacyi kawalera terażniejszego monarchy polskiego Jana III brata rodzonoego i tak wielu inszych kawalerów pobito, [...]”<sup>54</sup>.

Niewielka część żołnierzy polskich, których szeregowi ordyńcy ukryli wśród swoich oddziałów ocalała z pogromu. Świadczy o tym relacja Stanisława Z. Druszkiewicza: „Mila od Batoha uchodzącego pod Władyzynem [Ładyżynem], mnie wzięto, a tak *tulit casus*, że ciż Tatarowie znów z tejże wsi z Krymu, com się im był i na Żółtych dostał Wodach. [...] Nie wypowiedzianie o to się starali, aby mnie nie ścieli, i to też niemniej pomogło, że umiałem ich język. W swoje suknie przebrali, szablę, sahajdak dali i między sobą uwozili [...]. Ależ się też spodziewali wielkiego za mnie okupu, jakożem się szacował na dwa tysiące twardych talarów”<sup>55</sup>. Jak wynika z zacytowanego fragmentu pamiętnika, istniała szansa na ocalenie życia przez polskich jeńców. To, że Sobieski z niej nie skorzystał można tłumaczyć prawdopodobnie faktem, iż nie spodziewał się on jaki los zgotują im Tatarzy i Kozacy. Pamiętamy, że najbardziej typowym w takich wypadkach zachowaniem ordyńców było przetrzymywanie jeńców (szczególnie bogatych oficerów) w niewoli, celem otrzymania za nich spodziewanego, wysokiego okupu. Ze sporą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że gdyby Marek, lub którykolwiek z pozostałych przy życiu dowódców polskich, przewidywał los jaki ich czeka w niewoli, starałby się prawdopodobnie wykupić – nawet za wygórowaną sumę. Mniej prawdopodobną wydaje się hipoteza, by Marek Sobieski swoją postawą w niewoli nawiązywał do żywej wciąż legendy rodowej, związanej z osobą pradziadka po kądzieli – Stanisława Żółkiewskiego<sup>56</sup>.

Losem starosty krasnostawskiego interesowała się szlachta ziemi chełmskiej. W 1652 r. na sejmiku w Chełmie, nieświadoma jeszcze śmierci Marka Sobieskiego ubolewała, iż dostał się on do niewoli pogańskiej i apelowała do króla oraz całej Rzeczypospolitej o pomoc w jego uwolnieniu. Żaliła się przy tym szlachta, że pod nieobecność starosty gród krasnostawski nie wykonuje swej jurysdykcji. Zgromadzeni na sejmiku prosili przy okazji króla, aby miał szczególny wzgląd na Sobieskiego przy rozdawaniu wakansów<sup>57</sup>.

53 *Kronika wydarzeń w Polsce w latach 1646-1655*, [w:] *Dokumenty ob oswoboditelnoj wojnie ukrainskowo naroda 1648-1654*, Kijów 1965, s. 10; por. J. Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancerniej*, oprac. R. Sreniawski, Warszawa 2000, s. 60-61.

54 *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego...*, s. 34.

55 S.Z. Druszkiewicz, *Pamiętniki 1648-1697*, oprac. M. Wagner, Siedlce 2001, s. 90.

56 L. Podhorodecki, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988, s. 292-303.

57 Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi grodzkie chełmskie. Relacje, manifestacje, oblaty, sygn. 74, k. 170v, *Laudum sejmiku chełmskiego, 8 VII 1652*; por. J. Ternes, *Sejmik chełmski za Wazów (1587-1668)*, Lublin

Potwierdzenie najgorszych przypuszczeń o śmierci Marka dotarło wkrótce do rodowej siedziby Sobieskich. Ta przytłaczająca wszystkich wieść spowodowała diametralną zmianę układów rodzinnych. O ile dotychczas głową i nadzieją tej gałęzi rodu był starszy syn Jakuba – Marek, tak teraz wszelkie obowiązki z tym związane spoczęły na barkach jego młodszego brata. „Jan został teraz – pisze autor biogramu – jedynym spadkobiercą rodu, dziedzicem tradycji rycerskich Żółkiewskich i Daniłowiczów”<sup>58</sup>.

O tym, jak Jan boleśnie odczuł stratę ukochanego brata, świadczył fakt, że już jako król – pisał on z nieskrywaną goryczą: „[...] krwią swą Marek, Starosta Krasnostawski, starszy brat mój, skropił pola Ukrainie nieszczęsne, [...] że ścięty nie rozegrzany w bitwie, ale nazajutrz, iako mówią, w zimney krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesłychanym, bo toż się stało y tegoż dnia z kilkanastą Tysięcy spół-Towarzyszów tey tak okrutney tragoediey”<sup>59</sup>.

Po wykupieniu zwłok ukochanego syna Marka przez Teofilę Sobieską, jego ciało złożono w kolegiacie w Żółkwi, natomiast po zakończeniu budowy ufundowanego przez matkę kościoła Dominikanów, tam przeniesiono trumnę we wrześniu 1655 r. i pochowano w krypcie pod ołtarzem kaplicy świętego Dominika. Sprawa miejsca pochówku Marka Sobieskiego i jego matki znalazła swój dalszy ciąg po około 350 latach. Opuszczający w 1946 r. Żółkiew ojcowie Dominikanie, zabrali ze sobą szczątki fundatorki klasztoru i jej syna, a następnie złożyli je w krakowskim kościele należącym do ich zgromadzenia. Tu czekały one na swój ponowny pogrzeb, który odbył się dopiero 11 września 1983 r., w trzechsetlecie wielkiej wiktorii wiedeńskiej, której autorem był: syn i brat, duma ich rodu – król Jan III.

\*

Podsumowując godzi się podkreślić, że jeszcze w latach szkolnych Marek wykazywał swe znaczne predyspozycje oratorskie oraz zdolności epistolograficzne, przewyższające postępy młodszego Jana<sup>60</sup>. Tym samym stawał się on zapewne wzorem, do którego ten nawiązywał jeszcze w okresie królewskim.

Nie będąc pozbawionym przywar typowych dla przedstawicieli swego stanu, a także czysto ludzkich słabości, w gruncie rzeczy Marek był dość zdyscyplinowanym, w miarę pilnym i konsekwentnym oraz obowiązkowym młodzieńcem. Było to niewątpliwie dość istotnym atutem na drodze dalszego rozwoju jego obiecującej kariery, którą niestety przerwała przedwczesna śmierć na batohskim polu.

Udokumentowane dokonania zaledwie 24-letniego życia starosty krasnostawskiego, zasługują bez wątpienia na bardziej powszechne zainteresowanie i żywą o nim pamięć naszej historii oraz należne mu miejsce na jej kartach.

2004, s. 69.

58 L. Podhorodecki, *Sławni hetmani Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994, s. 491.

59 *Pisma...*, s. 9; *Kopczyk szczęśliwej wiktorii wiedeńskiej z listów króla Jana III i królowej Marysieńki tudzież z diariusza królewicza Jakuba Sobieskiego usypany*, oprac. A.A. Witusik, Lublin 1983, s. 14.

60 Por. H. Barycz, *op. cit.*, s. 55.

### **Marek, King John III Sobieski's forgotten brother**

The elder of the Cracow castellan Jakub Sobieski's two sons lived between 1628 and 1652. In preparation for the role of a politician and a diplomat, but above all of a soldier, he was thoroughly educated in Poland and overseas. This promising heir of a multi-generation fortune, as well as of the knightly and baronial tradition of the Sobieski, Daniłowicz and Żółkiewski families, acted as a guide for his younger brother John, the author of the 1683 Vienna victory. After his father's death, he had to become mature quickly. This coincided with intense Polish-Cossack clashes in the Ukraine – the changeable outcomes of these clashes set the stages of Marek's military and political career. Actively participating in a number of campaigns against Bohdan Chmielnicki, Marek died a premature death from the hands of Cossacks, who slaughtered Polish prisoners after the battle of Batoh.